Nr. 49. Lwów — 1889. Rok XII.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 cnt. Numer pojedyńczy 15 cnt.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca“ jak i do „Iskry“ dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce i innych zaoceanowych krajach 20 franków (4 dolary) rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesłać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane.

Właściciel i naczelny redaktor M. D. Chamski.

W salonie.



— Szkoda, że na dzisiejszem zebraniu niema z kim mówić — sami głupcy...
— Może to lepiej...
— Dlaczego?..
— Bo wśród takich prędzej się znajdzie mąż...

Może, czy nie może.



— Pani sądzi, że serce pęknąć nie może...
— Nie.
— O pani! Miłość jest dynamitem, a mieści się w sercu...
— E, proszę pana — miłość jest krew, a serce jest mięso i w zgodzie z sobą żyją...

W ciuciubabkę.



— O jej! a to co!?..
— Zgadnij pan! zgadnij!...
— Szafa...
— Nie — panna Teresa...

Także kwiatek.



— Ach, żebym to ja już, na swojem gospodarstwie, mogła kwiatki podlewać...
— Niech panienka stara się o najgłówniejszy kwiatek: o męża... to będą i inne kwiatki...
— Ach, droga Magdusiu — daj mi tylko ten jeden kwiatek, a o resztę, już się postaram...
— Och, i jabym się postarała o tę resztę...

Byłoby nie źle.



— Więc jesteś pan sierotą...
— Tak jest pani.
— Żal mi pana...
— Niech mnie pani adoptuje...

Cieszmy się!...

Nastała rozkoszna wiosna... W świecie się zrobiło tak ładnie i takie jakieś zapanowało zadowolenie wszech-ludzkie, że nawet o wojnie nie słychać. Dyplomaci, których specjalnem zadaniem jest wmawiać w ludzi, że wszystkie rządy się tak kochają, iż wytrzymać z miłości nie mogą, a niektóre mocarstwa pragnęłyby się uścisnąć aż... kości by zatrzeszczały — dyplomaci, powtarzamy, wybierają się na odpoczynek, do wód, do kąpieli, do letnich willi, aby po pracowitem próżniactwie nabrać nowych sił do... mydlenia oczów...

Stanowczo tedy i to z najkompetentniejszego źródła zaręczyć możemy, że wojny w lecie nie będzie — mówią, wprawdzie, głębsi politycy, że wojna wisi w powietrzu, ale cóż, kiedy w żaden sposób nie chce upaść na ziemię... Musi ją tam ktoś dobrze u góry za łeb trzymać... Jak mu ręka zemdleje, palce zgrabieją — to wtedy wojna sama spadnie na ziemię, a wówczas, jak się ludzie wezmą za łby, to się narobi pięknych historyj tyle, że prawdziwa historja będzie miała co przez wieki pisać...

Tymczasem, cieszmy się przepiękną wiosną, fałszywem rzępoleniem muzyk po ogródkach, rozkosznym zapachem rozkwitających kwiatów i miłymi wyziewami lwowskich kanałów — cieszmy się dobroczynnem ciepłem, bo przynajmniej można chodzić w podartych butach — cieszmy się zapowiedzianym cyrkiem, w którym pewni radni naszego miasta, podobno mają się również popisywać jazdą na *byku* — cieszmy się zjeżdżającą do nas menażerją, bo zobaczymy, że pomiędzy lwowskiemi np. bydlętami, a afrykańskiemi, jest tylko ta różnica, że jedne siedzą w klatkach, a drugie chodzą po bruku...

Więc cieszmy się ze wszystkiego, bo tak dobrze na świecie, a szczególniej we Lwowie, że coraz częściej ludzie sobie... we łby strzelają...

Matka Boska kasztelanka Czerska.

Anegdota z dawnych czasów.

Jeśli byłeś u mazurów,
Mogłeś słyszeć prostych gburów,
Którzy śmiało tak mówili:
— „Myśmy w świecie sławni byli;
„Boć Ta, co Boga zrodziła,
„Kasztelanką czerską była".
Więc poszedłem do plebana:
„Chciałbym wiedzieć, prosze pana,
Dlaczego twoje owieczki,
Wyzywają wraz do sprzeczki,
Gdy o Matki Boskiej rodzie
Ktoś chce mówić w waszym grodzie?...
I skąd wzięła się pogłoska,
Że tu wzrosła Matka Boska,
Ojca mając kasztelana? —
A ksiądz na to: — proszę pana;
„Wiem, tak mówią starzy, młodzi,
„Ale wiem zkąd to pochodzi —
„Jeden z naszych kasztelanów,
„Szukał zięcia w pośród panów;
„I znalazł pana Boskiego,
„Który przybył tu z Rawskiego;
„A gdy po niedługim czasie
„Z dziećmi u nas znalazła się
„W całem Mazowsku mówiono
„Że ma ślicznych dziatek grono;
„*Co za szczęsna matka Boska!*
„Powszechna była pogłoska;
„A zaś głupcy tak mniemali
„Że o Marji to gadali —
„I tak się im uroiło,
„Że to świętą prawdą było —
„Gdy do Czerska raz przybyła
„Kupa ludu się zwaliła
„Niektórzy przed nią klękali
„I o cuda ją błagali —
„Zkąd też różne są powieści;
„Różnej i zabawnej treści...
„Powiem jedną, słuchaj panie:
„Mowa w niej o szambelanie,
„Co Węgierski się nazywał:
„I u Boskich często bywał —
„Człek przystojny i uczony,
„Faworytem był korony —
„Nawet wiersze śliczne składał,
„Bo talenta wsze posiadał.
„I na dworze Stanisława
„Wielka była jego sława —
„Lecz, że przytem lubił bale,
„Raz zapomniał w karnawale,
„Gdy u Boskich był we dworze
„O swej służbie i honorze,
„Że był króla szambelanem;
„I nie stanął w zamku ranem
„Kiedy z łoża król powstaje,
„Posłuchanie panom daje —
„Wraz król spostrzegł brak onego:
„— Ach nie widzę Węgierskiego;
„Gdzież on dzisiaj? — czy nie chory?
„Gdy go nie ma do tej pory?
—„Nie, bynajmniej — ktoś powiada,
„Bal go trzyma, lub biesiada;
„Bo to teraz w karnawale,
„W wielu dworach tańce, bale —
„Król już więcej nie nie pyta,
„Lecz, gdy znów zebrana świta,
„Król rzekł kwaśno i pomału:
„— Ku końcowi karnawału
„I od rana tej niedzieli,
„Myśmy pana nie widzieli,
„Gdy koledzy inni byli,
„Którzy służbę swą pełnili —
„Gdzieś przebywał szambelanie?
„— Ach! ja byłem w wielkim domu,
„Gdzie nie łatwo wejść nikomu —
„I gdziem w większym był honorze
„Jak tu królu, na twym dworze!...
„A król na to: — Co za słowa,
„To rzecz wcale dla mnie nowa...
„Lecz Węgierski: — „Rzecz okażę,
„*Z matką Boską* szedłem w parze,
„Poloneza, gdy tańczyli,
„Niech zaświadczą, co tam byli —
„*A syn Boski* był za nami...
— Takich osób tu nie mamy...
„Rzekł król mocno rozśmieszony —
„— Błąd Wać pana przebaczony,
„Żeś zapomniał o koronie
„Kiedyś tańczył w niebian gronie".

Jakób Malinowski.

Z kwiatka na kwiatek...

= Lekarstwo na uparte kobiety i miłość...

Wiadomo, jak ciężką zawsze pracą było i jest, dla mężczyzn, zdobywanie serc niewieścich. Dawniej trzeba było zabijać smoki, rzucać się z koniem na oślep w przepaść, ujeżdżać krokodyle, pławić się w morzu krwi i niebezpieczeństw; — dziś.. dziś jeszcze gorzej!... Dziś trzeba składać egzamin z chodzenia w spodnicy, ze sztuki niańczenia, aby dowieść kwalifikacji do pilnowania dzieci, podczas, gdy żona będzie latała od chorego do chorego, przemawiała z mównicy parlamentarnej, broniła w sądzie sprawy męża tyranizowanego przez żonę, zbierała laury wojenne na polach krwawych zapasów, albo, gdy pójdzie wieszać swoich współobywateli z wyroku sprawiedliwości. Naturalnie — bo dziś coraz bardziej rozpościera swoje panowanie epoka emancypacji kobiet...

Ciężka to matura, nieprawdaż panowie?... Otóż, opowiem wam, jak się od niej wykręcił sianem pewien francuz. Był to widać człowiek pojęć zacofanych, którego „tępy łeb" nie mógł się snać pogodzić z dowiedzioną niższością płci swojej, i do wyżej wymienionych egzaminów nie mając żadnej ochoty, chciał wszystko zbyć psim swędem zwykłych oświadczeń miłosnych. Naturalnie, bohdanka jego drwiła z tych konkurów i częstowała go arbuzem po arbuzie. Francuz był sangwinik; widząc nowy arbuz przygotowany już dla siebie na tacy, zniecierpliwił się i, niewiele myśląc, dobył z kieszeni rewolwer i strzelił do nieubłaganej. Chybił ją, ale oboje uciekli: on w jedną, a ona w drugą stronę; poczem on, wróciwszy do domu, rozchorował się śmiertelnie. Kiedy przyszedł do przytomności, zgłupiał, bo przy łóżku swojem ujrzał siedzącą twardego serca bohdankę, która go przez całą chorobę pielęgnowała, okrutną ku niemu rozgorzawszy miłością...

Ja tam, moi kochani panowie nie namawiam was do niczego! jedną tylko robię uwagę: pistolet nabija się prochem; można nawet dać dość dużo prochu, dla tem większego huku, — ale nabijać nawet trzeba z daleka od wszelkiego rodzaju ołowiu...

= Kosmetykowanie się robotników.

Dotąd konsumentami tej gałęzi przemysłu była klasa zamożniejsza, ludzie (przedewszystkiem kobiety), którzy przez próżność, chęć błyszczenia na salonach, usiłowali spotęgować swoje wdzięki, lub ukryć szczerby, jakie wiek nieubłaganie ludzkiej fizyognomji zadaje; — dzisiaj zastęp tych konsumentów ogromną falangą zwiększyli — robotnicy!... Tak, robotnicy, i to mianowicie w Anglji. Wobec coraz trudniejszych warunków i coraz większych kosztów produkcji, rachunkowi przemysłowcy angielscy liczą się z najdrobniejszymi względami mogącymi wpłynąć na ogół osiąganych przez nich korzyści. W skutku tego, robotnik siwiejący, ma już dla nich mniej wartości od młodego i nie uzyska w fabryce takiej płacy, jak młodsi jego towarzysze; nawet szwaczka, której włos srebrzyć się zaczyna, mniej jest cenioną, palce jej mają się stawać sztywniejsze i mniej pewne. Wobec tego kosmetyki, a mianowicie farby na włosy, znajdują coraz większy odbyt wśród robotników i robotnic angielskich, a niebawem zapotrzebowanie tego rodzaju wyrobów wzmoże się zapewne i w innych krajach. Wpłynie to prawdopodobnie do pewnego stopnia i na charakter tej produkcji, w której dotąd chodziło głównie o elegancję, a teraz iść będzie także i o taniość...

= Bezradność.

Nie już często, ale na każdym kroku spotykamy się, szczególniej też na bruku lwowskim, z żalami i skargami, na złe czasy, na brak odbytu — na stagnację — ale, jednak, jak zdarzy się sposobność, aby zarobić, a do tego nic więcej nie potrzeba, tylko pracy i porządku — to rady sobie dać nie potrafią. Proszę spojrzeć, co się dzieje w jakim większym ogrodowym zakładzie restauracyjnym, gdy jest wiele gości... Gospodarz, gospodyni, służba, po największej części obdarta, brudna, cuchnąca, posługująca się żargonem żydowskim — biega na wszystkie strony, popycha się, macza palce w piwie i w mleku dla gości, którzy stukają laskami o stół, krzyczą, łają, przeklinają, bo się nie mogą doczekać tego, co zamówili... Nieład, brak systematycznie zorganizowanej służby, brak poprzedniego przygotowania, niedbałość właściciela — wszystko więc razem składa się na to, że goście zamiast rozrywki na świeżem powietrzu i posiłku — zirytują się i wracają do domów w najgorszych humorach..

Tak się działo zawsze we Lwowie — tak się dzieje i teraz...

A jednak proszę zobaczyć, za granicą, albo np. w Warszawie. Jest nieraz kilkanaście tysięcy ludzi w jakim ogrodzie, gdzie jest koncert, albo coś podobnego — wszyscy są obsługiwani, jak się należy, a jeśli słychać gwar — to wesołe śmiechy i żarty tej pijącej, jedzącej i słuchającej publiczności... Gdzież u nas we Lwowie może być coś podobnego, skoro z oczów takiego „letniego kelnera" wygląda nędza i idjotyzm połączone ze zwierzęcem łakomstwem na centy... A właściciele ogrodowych przedsiębiorstw za cały komfort i porządek uważają przykrycie kilkanaście stołów czerwonemi serwetami — to także gust, specjalnie lwowski...

Oj, warto, aby dziennikarstwo, które, ile tylko mu sił starczy, przy każdej sposobności, staje w obronie publicznego dobra, zajęło się na serjo temi „ogrodowemi przedsiębiorstwami", bo ostatecznie mamy we Lwowie prześliczne miejsca spacerowe, a zakłady restauracyjne tam istniejące odstraszają od nich... Trzeba się, istotnie, zabrać do tych letnich jadłodajni — w których, zresztą wszystko jest, oprócz dobrego jedzenia, czystości i porządku... Panowie delegaci magistratu, którzy z taką troskliwością obecnie zajmują się porządkami w mieście — powinniby zwrócić uwagę na zakłady restauracyjne po różnych ogrodach i ogródkach, a przekonują się, co to są za przyjemne schronienia...

Rozczarowanie.

Młodzieniec pięknych i wielkich nadziei
Obaczył gdzieś tam, jak mówił, anioła...
Odtąd powieka do snu się nie klei,
A zmarszczka myśli nie zstępuje z czoła...
Pięknym był anioł przez niego widziany,
I miał cudowne — tak, cudowne oczy —
I jakąś smutku wonnością owiany..
Ilekroć darmo ulicami kroczy,
Nie z pobożności przebywa w kościele,
Ilekroć z nią się spotkać usiłuje,
Myślami w przyszłość uroczą cwałuje,
Wzdycha i marzy o swoim aniele..

Raz szedł tak sobie nie pomnąc na swego
Anioła, kuszon przez czarta złośnego...
Tak los już zrządził...
Otóż, ta pokusa,
Sprawiła, że posłał całusa
Modniarkom w sklepie, strojącym chichoty
Do chłopców, marnie pędzących czas złoty
Pod ich oknami . . . . .
. . . . . Ujrzał niespodzianie,
Jak do jakiegoś przy szabli młodzieńca
Oczkami strzela jego ukochana,
Ta szwaczka — anioł!..
...O rozczarowanie!

Bibułka.

Teatr.

Przygody Jana, farsa francuska jakiegoś autora od siedmiu boleści, przedstawiona po raz pierwszy w tych dniach — należy do tych płodów, które dowodzą nietylko płytkości umysłowej, ale nawet pewnego rodzaju aberracji... Głupie to od czuba aż do pięty — „krugom", jak moskale powiadają. Szkoda wybornej gry artystów: pana Ruszkowskiego, Kasprowicza, Walewskiego, pani Stachowicz i wreszcie, pani Piaseckiej.

Nerwy odgrywają ważną rolę — ale nie tak znowu ważną, aby miernemu autorowi pozwoliły napisać... komedję... Jednak pokusiło się o to aż dwóch, mało znanych autorów pp. Blum i Toché i napisali *Kobiety nerwowe* objaśniwszy pod tytułem, że jest to trzyaktowa komedja — tymczasem jest to bardzo pospolita farsa, w której autorowie formalnie wysilają się na gmatwaninę dość zresztą, zabawną, ale parę humorystycznych scen i sytuacyj i kilka dowcipów, nie wystarczy na trzy akta. Grano te *Kobiety nerwowe* z werwą — lecz Bogiem, a pra-

wdą nie wiele tam było do roboty dla takich talentów, jak pani Kwiecińska, p. Frenkel, i p. Zboiński — pani Gostyńska, German, i p. Kasprowicz — kilka innych ról małeńkich bez żadnego znaczenia.

Pan Gustaw Fiszer przypomniał się lwowskiej publiczności. W tych dniach dał ten artysta wieczór dramatyczny, złożony comme de raison z monologów i scen humorystycznych. Sala kasyna mieszczańskiego zapełniła się szczelnie doborową publicznością. — P. Fiszer kasę miał pełną, ale, ostatecznie, monetę w pugilaresie, albo, wreszcie, w jakiej szkatułce, gdy tam miejsca za mało, schować może łatwo — na oklaski jednak, gwałtowne wybuchy homerycznego śmiechu i żywe zadowolenie, jakie zawsze wywołuje swoją artystyczną pomysłowością, humorem, przepyszną, głębszą charakterystyką i przedziwnym zmysłem spostrzegawczym — miejsca koło siebie nie znajdzie, chyba w sobie... w sercu... P. Fiszer jest prawdziwym ulubieńcem polskiej publiczności, która powrót jego na stałą scenę, powitałaby ze szczerą radością...

Zanotować musimy, że panna Arnoldson, o której w poprzednim numerze „Gońca“ pisaliśmy, zrobiła we Lwowie istną furorę... Ostatnie pożegnalne przedstawienie powtórzyło się na afiszu kilka razy, a zawsze zapełniło całą salę teatralną — nareszcie, pożegnała nas naprawdę nadobna szwedzka śpiewaczka śpiewając i konając prześlicznie w Traviacie i... pofrunęła wprawdzie nie do kraju, w którym dojrzewa cytryna i pomarańcza, ale na włóczęgę artystyczną, po różnych scenach i estradach koncertowych, gdzie znoszą do kasy impresarja różne banknoty i brzęczącą monetę, bo panna Arnoldson wynajęła się na dłuższy czas jakiemuś p. Fischofowi, który jej rocznie płaci 120.000 franków i koszta kolejowe podróży.

Szkoda czasu i atłasu.

Raz królowi Augustowi,
Pismak jakiś w dawnym czasie,
Podał wiersze na atłasie;
Król rzekł cicho — bez hałasu:
„Szkoda czasu i atłasu!...“

Dziś nie jeden autorzyna
Pisać dzieła rozpoczyna...
Jest w nich dużo wody — kwasu
Szkoda czasu i atłasu!...

Ojciec ma syna chłopaka,
Chciałby z niego mieć śpiewaka,
Wyje chłopak, jak wilk z lasu —
Szkoda czasu i atłasu!...

Choć czterdzieści latek liczy,
Panna chłopca sobie życzy
Więc nie robi ambarasu —
Szkoda czasu i atłasu!...

Szlachcic chce grać rolę pana,
Dziś u niego uczta dana,
Na nią sprzedał drzewa z lasu;
Szkoda czasu i atłasu!...

Ten jest wielkim spekulantem
Przedsiębiorcą-liwerantem...
Zaczął handel bez zapasu —
Szkoda czasu i atłasu!...

Pan porucznik od piechoty,
Myśli zrobić mariaż złoty,
Choćby z babą — bez hałasu —
Szkoda czasu i atłasu!...

Wielu ludzi pisze, czyta...
Ten się tego, albo — ten tego chwyta
Idą przez świat, jak wśród lasu —
Szkoda czasu i atłasu!...

* * *

Pod berłem kobiet.

Pod takim tytułem „Kurjer Polski“ wychodzący w Ameryce, w Milwaukee zamieszcza artykulik, a w nim daje europejczykom odprawę następującą:

„Gazety europejskie, dowiedziawszy się, że w amerykańskim stanie Kansas trzy miasta są pod rządem kobiet, nie mało zaczęły wyszydzać wolność, cywilizację i emancypację amerykańską. Do nich, jednak, trzeba to przysłowie zastósować, że źdźbło w oku innych spostrzegli, ale belki we własnem nie widzą.

Bo czyż nie śmieszne krytykować zezwolenie amerykanów na kobiece rządy, będąc sami pod rządem kobiecym?

W Europie, bowiem, już nie miastami, ale całymi krajami kobiety rządzą — a do tego przecie w Ameryce jeszcze nie doszło i tak wnet pewnie nie dojdzie.

Wszakżeż Anglją rządzi kobieta Wiktorja — Hiszpanją rządzi królowa Elżbieta, ponieważ król jeszcze w pieluszkach się bawi. — Holandją rządzi kobieta, żona cierpiącego na umyśle króla...

Przytem zaznaczyć trzeba, że te urzędniczki europejskie w całem słowa tego znaczeniu nic nie robią, oprócz, chyba bawienia się w dawanie posłuchania, bankietów, ploteczek i skandalików dworskich. Pensje zaś pobierają olbrzymie.

Nasze amerykańskie urzędniczki zaś pracują zwykle szczerze w urzędzie, na który ich wybrano, z powodu tego społeczeństwo amerykańskie ma zawsze jeszcze więcej korzyści ze swych urzędniczek, niż europejskie państwa ze swych wielkorządczyń.“

Wiosna, lato, jesień.

Piękna, jak różanny pączek,
W pierwszej wiośnie życia swego;
Zwinna jak młody zajączek
I niewinna, nie zna złego...

Ledwie z larwy się wykluwa:
Piękny, niebieski motylek
Zbyt nieśmiało jeszcze frуwa —
Nie śmie użyć szczęsnych chwilek...

Przyszło lato, co za zmiana...
Z pączka róża woniejąca,
Błyszczy, jak bańka mydlana —
Grą tęczową promienіąca...

Motyl to już pełen wprawy;
Powołanie swoje czuje,
Nie trzyma się blisko trawy...
Ale chłopców kokietuje...

Przyszła jesień a z nią błoto...
Biedna różyczka zwiędniała...
Starło się z skrzydełek złoto...
I stara larwa została..

Przebierała i została
Panną starą bez poszlaki
Dziś pociesza ją kabała —
Niuch bernardyńskiej tabaki.

Tad. Gran.

Telegramy »Iskry«.

Warszawa. Z rozporządzenia jenerał-gubernatora Hurki, urzędnicy warszawskiego komitetu cenzury zamiast gwiazdek na czapkach, nosić będą kagańce.

Londyn. Boulanger zapraszany nieustannie na objady i różne uczty — zachorował na przeładowanie żołądka. Wyrażając się po warszawsku, fundują mu też na wszystkie strony...

Petersburg. Pilz, redaktor polskiego „Kraju“ wydawać będzie „Pamiętniki politycznego barana“.

Kraków. Ponieważ w tak nazwanym tu „Grand hotelu“ z powodu piramidalnych cen, zdarzają się wypadki, że gość zamiejscowy nie świadom stosunków, nietylko opuszcza hotel goluteńki — ale często nie dopłaca rachunku, bo mu pieniędzy nie wystarcza — zaprowadzono taki porządek, że przybywający do „Grand hotelu“ muszą oświadczyć, ile posiadają pieniędzy i, jak długo zamieszkiwać będą. Gdy kwota okazuje się za mała, nie przyjmują do hotelu.

Poznań. Panna Radońska zakłada tu specjalne pismo dla panien p. t. „Niebieskie migdały“.

Drobnostki humorystyczne.

Znany francuski komedjopisarz Edward Pailleron, jest nietylko sławnym autorem dramatycznym, ale i dowcipnym człowiekiem.

Pewnego dnia w 1887 r., w Monaco wydarzyło mu się co następuje.

Autor *Świata nudów*, szczęśliwy w grze tego dnia, jak i dni poprzednich, miał przed sobą w złocie i w biletach bankowych, piękną sumkę. Jakiś obwieszony orderami nieznajomy, których mnóstwo spotyka się w tego rodzaju miejscowościach, zaczepił go bez ceremonji:

— *Mój panie,* pożycz mi pan dziesięć lujdorów na jedną stawkę.

— Z największą przyjemnością, odpowiedział Pailleron, ale przedewszystkiem powiedz mi pan, jak się nazywam.

Nieznajomy, nie spodziewając się takiego obrotu rzeczy, oniemiał od razu.

— A zatem widzisz *mój panie*, ciągnął dalej członek akademji paryskiej, że byłbyś w kłopocie, gdzie mnie znaleść dla oddania mi tych dziesięciu lujdorów... gdybym ci je pożyczył.

Można sobie wyobrazić, jak wyglądał udekorowany jegomość.

Próbka stylu literackiego, przy końcu XIX. wieku.

...Henryk, kąpał się z rozkoszą w labiryncie wrażeń miłości.“

„...Gorżkie łkanie, które dusiło mu gardło, jak uściski węża, wywołało w końcu potoki łez z jego oczów“.

— Moja Helciu, powiedz mi, czego się dziś uczyłaś w szkole, pyta się matka ośmioletniej dziewczynki.

— O! moja mamo, dużo ładnych rzeczy

— Naprzykład?

— Opowiadali nam o Adamie i Ewie, naszych pierwszych rodzicach.

— No i cóż więcej?

— Adam był pierwszym mężczyzną, a Ewa pierwszą kobietą. Potem opowiadali nam, że jest okrągłą i, że nigdy nie stoi w miejscu.

— Co?

— Ja nie wiem, czy tak jest z pewnością, moja mamo, ale mówili nam o ziemi i o pierwszej kobiecie, a potem opowiadali nam jeszcze, że całe życie jadła tylko jabłka.

Z tego należy wyprowadzić wniosek, że nie wszystkie umysły dziecinne są w stanie objąć tego rodzaju wiadomości.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. J. Kościelski w Berlinie. Otrzymaliśmy 40 marek — prenumerata obecnie zapłacona po dzień 1. lipca b. r.

P. F. w Brodach. Nadesłanego sprawozdania humorystycznego, drukować nie będziemy.

P. Koniak, nauczyciel we Lwowie. Otrzymaliśmy z Ameryki zawiadomienie z prośbą, aby panu zakomunikować, iż brat jego żyje i ma się dobrze, a nie znając pańskiego adresu zawiadamiamy go na tej drodze, nadmieniając, że dokładny adres brata pańskiego w Ameryce oraz list z tamtąd do nas pisany, może pan każdej chwili otrzymać w naszej redakcji.

P. Fadrowski w Shenandoach (Ameryka). Za pośrednictwem ajenta z Lipska, 9 złr. 85 ct. otrzymaliśmy, jako roczną prenumeratę. Numera „Gońca“ i „Iskry“, całą powieść: „Nasze Życie“, oraz początek drukującej się powieści: „Von Kramst“, przesłaliśmy.

P. K. P. Laskowski w Detroit. (Ameryka). Stosownie do życzenia pańskiego, przesłaliśmy numera „Gońca“ i „Iskry“, wraz z początkiem drukującej się powieści, oraz osobną korespondentkę. Oczekujemy na przesłanie zapowiedzianej prenumeraty.

P. Autorowi Mioteł w Kołomyi. Otrzymaliśmy — przeczytamy i co tylko będzie dla nas odpowiednie, wydrukujemy. Co do większych prac literackich, o których nam Pan donosi, to wkrótce porozumiemy się listownie bliżej.

Nadesłane.

FARMY i GRUNTA
Polska Kolonja w AMERYCE
w PARKU HOFA i PUŁASKI.

Najlepsze i urodzajne grunta — tanio, na wszelkiego rodzaju opłaty. W koloniach tych zamieszkują sami polacy, posiadają swoje szkoły i kościoły. W kolonji Pułaski znajduje się polski klasztor O.O. Reformatów, nowo wybudowany z pięknym kościołem.
Kto ma zamiar przesiedlić się do Ameryki, niech się uda po informacje do pana J.J. Hofa, w Milwauke.
Pisać można po polsku. Adresować należy:
J. J. Hof
Milwaukee-Wis. 119 W. Water St.
North America.

HOTEL CENTRALNY
w Krakowie
przy Dworcu kolejowym, gdzie staje Tramway, urządzony z wszelkiemi wygodami, poleca się Szan. Publiczności przejezdnej.

Przepyszne i najzdrowsze
PIWO MARCOWE
z BROWARU ALBINA KOLLOROSA
w RADZISZOWIE pod SKAWINĄ.
Można sprowadzać w butelkach.

R. SUTTNER i T. ZIMA
Fabryka kotłów i warsztat reperacyjny maszyn w Kołomyi.
Przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa kotłów parowych i lokomobil. Kotły i przyrządy dla rafineryj naftowych, gorzelń, browarów, tartaków e.t.c. Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robot.

K. F. POPOWICZ
w Tarnopolu
poleca 5 kilowe beczułki WINA HEGELAI po złr. 2.10, 2.50, 3. i 4.30, czerwone po złr. 2.50, i 3.— franco Porto pocztowe i Beczułka.
Proszę o łaskawe zamówienia.

HOTEL KRAKOWSKI
w Krakowie
Czystość wzorowa — komfort — wszelka wygoda, ceny zniżone od Nowego Roku.
Restauracja i Łazienki w miejscu.

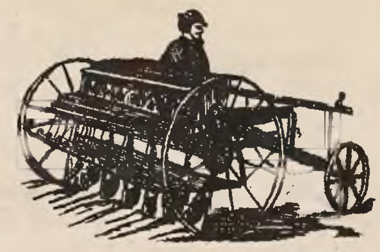
Nowo otworzony Główny skład najświeższych
Wód mineralnych
i produktów źródlanych
RUDOLFA WEINREBA
magistra farmacji
we Lwowie
ulica Karola Ludwika 1. 33.
Nr Telefonu 301.
(4350)

ANTONI ROZMANIT
Kraków.
Fabryka parowa Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem.
Poleca: Kawę figową, krakowską, perłową, śrutową francuską Rozmanita. Surogaty kawy: w pudełkach i w szklankach. Cykorję krakowską gorzką.

Andrzej Langner
we Lwowie, w Rynku l. 9.
Poleca wyborne wina węgierskie i austrjackie, również zagraniczne wprost od producentów sprowadzane.

TOWARY PLATEROWANE i JARKY JAKUBOWSKIEGO
w Krakowie, Rynek l. 26.
we Lwowie, Rynek l. 37.
lepsze! trwalsze! i tańsze!
od wszelkich zagranicznych tak zwanych z chińskiego srebra.
Są to wyroby ze sławnych warszawskich fabryk srebra platerowanego. Najsumienniej można je polecić każdemu, kto chce mieć zastawę trwałą, gustowną i tanią.

Niniejszem oświadczam Wnym Panom Obywatelom dóbr ziemskich i Szan. Publ., iż z dniem 1 kwietnia b.r. wystąpiłem z fabryki p. L. Orlewicza i otworzyłem
WARSZTAT MECHANICZNY
na ulicy Gródeckiej liczba 85.
gdzie takowy na własny rachunek osobiście prowadzić będę.
Polecając się łaskawym względom Szan. P.T. Publ., pozostaję z szacunkiem.
Franciszek Wężowicz.



Na sezon wiosenny polecam mój obficie zaopatrzony skład siewników, pługów, bron, kultywatorów, pomp do gnojówek, tudzież innych narzędzi i maszyn rolniczych, sikawek pożarowych i t.p. według znanego dokładnego wykonania po zredukowanych cenach.
W mym warsztacie pędzonym parą uskuteczniam reperacje dokładnie, i obliczam najtaniej.
J. WYCHERA
fabryka maszyn
we Lwowie, ul. Gródecka 1. 47.

Piece kaflowe
z Glinska
na składzie we Lwowie
ulica Sobieskiego 3.

Galicyjski Bank kredytowy
wydaje od 10. listopada 1882 roku począwszy:
4% Asygnaty kasowe
z 80-dniowem wypowiedzeniem.
5% Asygnaty kasowe
z 80-dniowem wypowiedzeniem.
Dyrekcja.
(4352-st)

Restauracja.
kawa i herbata.
Pokój do śniadań
Śniadanie kompletne dostać można od 10 ct. i wyżej. Śniadania są zaprowadzone na sposób lwoski i krakowski.
Przyjmuje abonament na zdrowy wikt domowy.
M. Greiner
w Przemyślu przy ul. Gimnazyalnej.



Pierwszy krakowski Zakład pogrzebowy
WŁ. LIPIŃSKIEGO
w Krakowie, ulica Mikołajska (dom Wgo Dra Śliwińskiego)
posiada w wielkim wyborze
trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne, krzyżyki, krzyże nagrobkowe. Wielki wybór wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwiatów. Szarfy z napisami do wieńców. Najpiękniejsze karawany oszklone i nieoszklone. Remizy, powozy parokonne i jednokonne.
Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach, oraz urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych po umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.
Adres dla telegramów: *Kraków — Lipiński — Rogatka Zwierzyniecka.*

Ogłoszenie.
Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą ojca Karola Greinera, objął syn Fr. Greiner wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.
Firma ta istnieje już od lat 40, rzetelnie jest prowadzona uprawia się w zamówienia, które jak najsumienniej wykonane będą.

Roman Silberbach
przedsiębiorca w Krakowie
podejmuje się pokrycia dachów łupkiem angielskim, francuskim i szlązkim, papą, czyli tekturą ogniotrwałą, jakoteż dachówką, po cenach najumiarkowańszych.

27 krotnie premiowana parowa fabryka pierników, sucharków i ciast L. Czyńskiego w Jarosławiu. Wyroby powyższe nabywać można we wszystkich handlach.

40 lat istniejący handel farb, olejów, materjałów i wyrobów chemicznych. Wolfa Czoppa we Lwowie, przy ul. Żółkiewskiej l. 2. Poleca wszelkie gatunki farb suchych i w pokoście tartych, lakiery, oleje, pokosty holenderskie i angielskie i we własnej pracowni z czystego lnianego oleju tarte. Oliwa, Smarowidła, Smoły, Ter. Krochmal, Sodę, wszystko bardzo tanio.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn.
Odbito w Litografji A. Przyszlaka, Lwów ul. Kopernika.

Dodatek powieściowy do Nru 49. „Iskry".

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy. — Patrz dodatek powieściowy do Nru 39. „Gońca").

— Dziwna rzecz, dlaczego chcesz zawsze mieć na widoku ludzi, czemu raczej nie myślisz o sobie? Masz młodość, wiarę, rozum, poczucia szlachetne, prostotę obyczajów, masz wiele danych, zacznij od uszczęśliwienia siebie, a gdy tego dokonasz — no, zaręczam ci, ludzie o tyle interesować cię będą, o ile każdy człowiek jest towarzyskiem zwierzęciem... Ich biedy zostawisz do załatwienia im samym. W naszej epoce średniowieczny paladynizm z napisem na chorągwi: *„redresser les torts"* nie ma racji bytu. Takiego paladyna policjant zatrzyma na ulicy, psychjatra zakwalifikuje go do szpitala warjatów — i *finita la comedia!* Co nam do bied ludzkich! Chciałbym, żebyś ty posiadał dostatki, chciałbym, żebyś, o ile się da, był szczęśliwym.

— Dlaczego pan interesuje się mną! — zapytał nagle Michaś.

— Bo chciałbym zobaczyć człowieka *heureux malgré lui*.

— Chciałbyś się pan mną bawić.

— Zabawilibyśmy się obadwa.

— Dziękuję panu za tę współkę.

— A ja ci mówię, musisz być tym *heureux malgré lui!*

Michasia oburzyło to coś, czego nie rozumiał w Włodzimierzu, w czem instynktownie przeczuwał zdradzieckość.

Miesiąc temu, von Kramst oświadczył mu zamiar wyuczenia się dokładnie polskiego języka, a nalegał, żeby Michaś przyjął obowiązek nauczyciela, — i Michaś przyjął propozycję.

Odtąd codziennie, w godzinach wieczornych, młody Siedlicki przechodził na lekcję do pałacu.

Michaś wkrótce zauważył to coś osobliwego w von Kramscie, coś z pająka, gotowego do oprzędzenia łupu, coś z wiewiórki, która ze swawoli otrąca niedojrzały owoc z drzew w sadzie. Michasia zaniepokoił odrazu ten dziwny magnat, panicz, to też począł się trzymać obronnie przed tą niepojętą jakąś oryginalnością Włodzimierza.

Młody von Kramst był uprzejmym, a nawet przyjacielskim dla swego nauczyciela, przytem umiał rozmawiać interesująco. Michaś podziwiał w nim gruntowność wykształcenia, subtelność pojęć, bystrość i trafność sądu i tę pewną dziwaczność natury, która się ujawniała przy najdrobniejszej okoliczności.

Gdy Włodzimierz wynagradzał, to już niezwykle hojnie; kiedy karcił, to bez miłosierdzia; kiedy co podnosił, to stawiał wyżej siebie; jak spychał, to na dno otchłani; jak nienawidził, to i szatan lepiej nie mógł; jak pobłażał, to bezgranicznie; jak uroczył, to z niewieścią pieszczotliwością; miał on w sobie coś z orła, miał trochę i z tygrysa; miał jeszcze coś innego, co niepokoiło ludzi: miał niedyskretny zwyczaj wtykania palca w serdeczne rany ludzkie, w celu sprawdzenia, czy to są rzeczywiste rany.

— Jestem bogaty — mówił znowu Włodzimierz — nie wiem sam, co robić z tym wielkim majątkiem, który bez starań żadnych, przypada mi w udziale. Pieniądz, to jedna z głównych sprężyn życia; powtarzam raz jeszcze, dam ci dostatki, czego zapragniesz, mieć będziesz!

— Panie von Kramst, — odrzekł chłodno Michaś — zapragnę ciepła, spokoju i swobody, trzech skarbów, za któremi tęskni każda dusza uczciwa, których szukać mamy prawo, a których nigdy nie znajdę przy tobie. Ty, panie, nie dasz ciepła nikomu, bo go sam nie masz, od ciebie chłód wieje. W mój spokój wlewałbyś pan zawsze gorączkę, bo ciebie drażni spokojność ludzka. Za twe dostatki kupiłbyś swobodę moją i swawolił z wolą moją dla swej zabawki... Tak, panie von Kramst, nie potrafisz uszczęśliwiać ludzi; na twoje obiecanki, na twoją rzeczywistą nawet hojność, nie złapie się uczciwy człowiek. Chciałbym odejść od ciebie, panie von Kramst... bo i pocóż jestem przy tobie?... Chciałbym ztąd iść czemprędzej, mimo że...

Włodzimierz z zajęciem przypatrywał się Michasiowi.

— Zkąd się bierze ten opór pokusom, w składni charakteru dziecka z ojca nikczemnika? — zapytywał się w myśli.

— Mimo że co? — powtórzył za Michasiem. — Powiedziałeś mi rzecz przykrą, że mnie chcesz opuścić, mimo, że...

— Mimo, że już zacząłem przywiązywać się do ciebie, panie von Kramst...

Na to proste wyznanie, coś nagle zadrgało w piersi Włodzimierza. Znał on jaskrawych barw demonstracje ludzkiego miłowania, słyszał zapewnienia i zaklęcia przy obietnicach trwałości serdecznej; kochali go; był wspaniałym, więc miał przyjaciół; był pięknym młodym i bogatym, więc miał kochanki; wszelako on sam, choć dawał wiele od siebie i przyjaciołom, i kochankom, nie dawał jednak dotąd nic z siebie, ani dla przyjaźni, ani dla miłości. Teraz, w tem zadrganiu, coś z siebie dawał Michasiowi, coś, jakby wiarę w prawość tego chłopca, jakby żal, że go wziął do rąk dla gry, jakby pragnienie szczerej przyjaźni tego dziecka z ojca nikczemnika, jakby uznanie szlachetności w tym synu rehabilitującym ojca. Włodzimierz poczuł wstyd, że się daje opanować nudzie, że się skazuje na nicość.

Biesiada miała się ku końcowi. Włodzimierz pił dzisiaj mniej, niż zwykle, nie nalegał też na Michasia, aby ten dotrzymywał mu towarzystwa w wychylaniu kieliszków.

— Przejdźmy do gabinetu! — ozwał się wreszcie, wstając od stołu.

Michaś według zwyczaju poszedł za Włodzimierzem.

Czasami po parę godzin wieczornych, przesiadywali we dwóch razem w tym gabinecie; Michaś głośno czytywał, lub wykładał zasady języka polskiego, Włodzimierz uczył się skwapliwie mowy kart tutejszych, czytywali więc książki polskie.

Von Kramst w zamyśleniu począł chodzić wzdłuż pokoju. Michaś przerzucał gazety; obaj milczeli. Kwilenie słowiczego chóru, dolatując z parku przez otwarte okna, falowało łagodnie po tej ciszy.

— Tutaj w tej krainie waszej — ozwał się wreszcie Włodzimierz — zmieniłbym się z czasem w mizantropa. Śmieszna rzecz: od miesiąca żyję tu, jak pustelnik... a sam nie wiem, dlaczego tak jest?

Potem nagle zwracając się do Michasia, zapytał.

— Ty bywasz w żerdzińskim dworze?

Michaś się zarumienił.

— Nie, panie von Kramst — odrzekł.

— Jakto? przecie często chodzisz do Żerdzi.

— Chodzę do Żerdzi, ale nie do dworu.

— Nie znasz Starzyńskich?

— Widuję ich w kościele, ale do znajomości z nimi nigdy nie przyszło.

— A pannę Zapolską?

— Znam bliżej.

Włodzimierz odzyskał już swe zwykłe usposobienie; po przelotnem drgnieniu serca, drgały w nim teraz nerwy.

— Widujesz ją w tajemnicy przed jej dziadkami?... Montecchi i Capuletti...

— Widuję ją czasami u księdza proboszcza, w gospodzie, lub w chłopskiej chacie.

— Sądziłem, że się widujecie w ustronnym gaju, przy srebrnym blasku księżyca...

Krew uderzyła do głowy Michasia, oczy nabiegły mu dziwnym, wyzywającym blaskiem.

— Panie von Kramst, — odrzekł — demoniczne natury mają to do siebie, że i siebie męczą i ludzi tyranizują. Cośmy panu winni, że się pragniesz znęcać nad nami?... U nas tu pracują wszyscy: mąż, kobieta, nawet dziecię, pracują nad upotęgowaniem się moralnie i umysłowo, nad postawieniem siebie, jak najwyżej w społeczeństwie, pracują także na chleb. Praca to ciężka, a jednak się pracuje. Grzeszy ten, wierz mi, panie von Kramst, kto bierze nas za cel żartów swoich, dla rozrywki w nudzie. Gdyby panna Zapolska w tej doskonałej piękności swych wdzięków fizycznych, zwróciła na siebie uwagę pana w salonie, gdyby całym arsenałem sztuczek niewieściej pospolitej kokieterji, pociągnęła pana do siebie, wtedy nie lekceważyłbyś jej, jestem pewny. Ale pannę Zapolską, męża — głową, świętą sercem, starca doświadczeniem, bohaterkę cierpieniem, pannę Zapolską taką, jaką jest, nienawidzisz pan, chciałbyś ją poniżyć, jak nienawidzisz i poniżasz wszystkich, którzy wierzą, że żadna praca nie ginie marnie, a każdy ruch szlachetny jest ogniwem łączącem bliźniego z bliźnim w chrześcjańską miłość.

Teraz Włodzimierzowi uderzyła krew do głowy — zaczerwienił się. W pierwszej chwili, coś się w nim podniosło przeciw zarzutowi, który mu się wydał fałszywym.

— Jesteś w błędzie, panie Michale! — zawołał — nie umiem nienawidzieć tego, co szlachetne, dostojne, nie umiałbym nienawidzieć panny Zapolskiej, nie śmiałbym poniżyć jej, tylko zaciekawia mnie ona...

Był pewien hołd dla pracowników i dla pracownicy w tym mimowolnym proteście Włodzimierza.

Młody von Kramst znał z widzenia pannę Zapolską. Pewnego razu, idąc z Michasiem przez wieś wilczańską, spostrzegł przy chróścianym paliku w płocie, koło chałupy, konia, osiodłanego po damsku. Wierzchowiec nie był rasowy, lecz utrzymywany starannie, miał pozór wypieszczonego.

W tejże chwili, z chaty wybiegła amazonka, a zbliżywszy się do konia, chciała go dosiąść; już postawiła nogę na jedynem strzemieniu, a energicznym ruchem chciała się podnieść na siodło, gdy długa jej suknia, zczepiwszy się z płotem, cofnęła ją w tył. Amazonka zachwiała się, i byłaby może upadła, lecz nagle Włodzimierz poskoczył do niej i jego ramię ją wsparło. Nie wyrzekłszy słowa, odplątał zaczepioną suknię, a potem, z wprawą obytego masztalerza, przyklęknął obok konia, i podał rękę amazonce. Ta przyjęła pomoc, a siedząc już na siodle — Dziękuję! — powiedziała — i skłoniwszy się obu panom, spięła konia i średnim kłusem oddaliła się drogą do mostu na rzeczce, nie obejrzawszy się po za siebie.

Włodzimierz stanął zapatrzony w stronę oddalającej się amazonki. Był on więcej fizjologiem, niż artystą, ale był kiedyś i artystą.

Niespodziane, a wykwintne zjawisko *das Weibliche*, przy tych burych chatach chłopskich, w pospolitem, bez żadnej malowniczości otoczeniu z chróścianych płotków koło zagród, na gościńcu ochlapanym kałużami, uderzyło go, najpierw, jako artystyczny kontrast tła z postacią na niem. To *das Weibliche* miało w dodatku posągowość kształtów i wdzięk młodości...

Obrzuciwszy ciekawym wzrokiem amazonkę, zastanowił Włodzimierza dziwny wyraz tej twarzy; twarz ta delikatna, arystokratyczna, o regularnych linjach, dziecinnej prawie świeżości, nosiła na sobie piętno dojrzałej powagi, wytrawnego hartu, jakiejś pewności, ufnej w swe siły, które się urabiały bez niczyjej pomocy.

Artyście podobał się układ obrazka, fizjologa zaciekawił wyraz *das Weibliche*.

— To panna Zapolska, — ozwał się do Michasia.

— Tak, — odrzekł młody Siedlicki.

— Jeździ sama po drogach, bez masztalerza, bez opieki męzkiej?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadesłane.

Nietylko w mieście naszem, ale niezawodnie w całym kraju pogrzebowe przedsiębiorstwo braci Kurkowskich, znane pod nazwą: *Entreprise de pompe funèbre*, należy do najznakomitszych i najlepiej zorganizowanych tego rodzaju przedsiębiorstw. Firma Braci Kurkowskich, zasłynęła w szerokich kołach i stawiana jest za wzór rzetelności, prawości charakteru i delikatności. Otoczyła się też odpowiednią służbą, która złożona ze stałych pracowników, a nie dziennych najemników, jak to gdzieindziej sią dzieje, wypełnia sumiennie, z całą uprzejmością i drobiazgowością swoje obowiązki. Smutna to rzecz, naturalnie, pogrzeb — ale gdy w tym przykrym wypadku rodzinnym, przychodzi w pomoc uczciwe przedsiębiorstwo, które bierze na siebie wszelkie kłopoty i dopełnia swoich zobowiązań z troskliwością i delikatnością, to niezawodnie, wielką robi przysługę rodzinie, którą cios bolesny dotknął. Do takich właśnie przedsiębiorstw, jak wyżej się rzekło, należy firma braci Kurkowskich, a gdy do tego dodamy, że ceny za najwspanialsze i najskromniejsze pogrzeby są u Braci Kurkowskich bardzo umiarkowane, to już nic a nic nie ma do życzenia.

4744—1—1.

W Krakowie na Kleparzu Nr. 2 od roku 1875 istnieje *fabryka wina szampańskiego*, które jest wyrabiane na sposób francuski. Fabrykę tę prowadzi p. *W. Komorowski* i postawił ją na pierwszorzędnem stanowisku. Wino szampańskie z tej fabryki, odznacza się doskonałym smakiem, a pod względem dobroci i siły, nie ustępuje najlepszym tego rodzaju zagranicznym wyrobom. Ma ono jeszcze tę zaletę, że nie zawiera w sobie pierwiastków szkodliwych zdrowiu, co się często zdarza w innych tego rodzaju wyrobach — ceny są nader niskie. Wino szampańskie z fabryki p. *W. Komorowskiego*, można z całym spokojem polecić.

4750—3—1.

Na ogłoszenie głównego **składu wód mineralnych i produktów źródlanych Rudolfa Weinreba magistra farmacji we Lwowie**, zwraca się baczną uwagę szanownej publiczności nadmieniając, że skład ten wzorowo prowadzony, zasługuje pod każdym względem na zupełne uznanie.

[4732—3—2]

Zwracamy uwagę przejeżdżającej i miejscowej publiczności, że p. *A. Fiszler* objął restaurację *w Krakowie* w ogrodzie Strzeleckim, ulica Lubicz i urządził ją pod każdym względem wzorowo. Dostać tam można doskonałych potraw, przy nader niskich cenach — czystość panuje wzorowa.

4745—2—1.

Przy rozpoczynającym się sezonie wiosennym i letnim, pospieszamy zwrócić uwagę bliższą Szan P. T. Publiczności, na magazyn i pracownię p. **Feliska Piątkowskiego we Lwowie plac Halicki l. 13.** Magazyn ten obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju materjały, najróżnorodniejszego rodzaju i gatunku, jest niezawodnie jednym z najlepszych magazynów krawieckich, a robota z niego wychodząca odznacza się doskonałym i poprawnym krojem, drobiazgowem wykończeniem, gustem wybornym i mocnym materjałem, a przytem cenami bardzo przystępnemi. P. Piątkowski, obywatel powszechnie poważany, z największą ścisłością wykonywa wszelkie przyjęte na siebie zobowiązania, a rzetelność, usłużność i delikatność dla swoich klijentów są głównemi podstawami jego przedsiębiorstwa.

4751 2—1

Restauracja na dworcu kolejowym w Krakowie, utrzymywana przez p. Henryka Hechtera, jest to zdrowa i dobra restauracja, a nietylko, że ceny są nader przystępne, ale i potrawy, oraz wszelkie rodzaje napoje, jak również herbata i kawa są wyborne. Oddając sprawiedliwość p. H Hechterowi, życzymy mu powodzenia w tej uczciwej pracy. Zauważyliśmy, że wiele też osób z miasta umyślnie przychodzi na dworzec, aby się posilić smacznie i zdrowo w restauracji p. Hechtera.

Podróżni.

(4698—6—5).

Prawdziwe i najlepsze **Piwo pilzneńskie** jest **z browaru akcyjnego w Pilznie** (Czechy). — To, właśnie, **piwo pilzneńskie z akcyjnego browaru**, jest najbardziej w całym świecie rozpowszechnione — na głównym składzie znajduje się we Lwowie u

OZJASZA WIKSLA,

a następujące niżej wymienione firmy sprzedają to piwo pilzneńskie:

Breitmeyer Wilhelm, restauracja ulica Trybunalska.
Grünfeld Rubin, restauracja ulica Karola Ludwika.
Grzywińska Antonina, restauracja Plac Marjacki.
Garfunkel Ozyasz, restauracja ulica Wałowa.
Graf F., restauracja ulica Karola Ludwika.
Gliński Antoni, ogród „Zacisze".
Janowicz Krzysztof, restauracja ulica Jagiellońska.
Kössler J., restauracja kolej Karola Ludwika.
Ludwig Jan, restauracja ulica Krakowska.
Lipiński A., restauracja Hotel Angielski.
Pfink S., restauracja Rynek.
Rothberg Abraham, restauracja ulica Kazimierzowska.
Rudolf Jędrzej, restauracja ogród Jezuicki.
Stadtmüller Ludwik, restauracja ulica Krakowska.
Salzberg Herman, restauracja ulica Kazimierzowska.
Silber Leon, restauracja ulica Grodecka.
Strnad Karol, restauracja Kasyno wojskowe ul. Fredry.
Tannenbaum Wilhelm, restauracja ulica Karola Ludwika.
Wieser S, główny skład piwa flaszkowego ul. Sykstuska 14.
Wiksel Max, restauracja ulica Ormiańska.
Wenzel Józef, restauracja „Towarzystwo Frohsin" i ogród „Wysoki zamek".

W handlach korzennych i pokojach do śniadań:
Wojciechowski Stanisław, ulica Chorążczyzny.
Szkowron Albert, plac Maryacki.
Rassek, ulica Grodecka.
Mieczkowski Karol, Rynek.
Mayer Henryk, plac Cłowy.
Kozłowski Wł., ulica Grodecka. 4752 1—4
Bodnar Jan, ulica Akademicka.

Pierwszy Pilzneński akcyjny browar w Pilznie.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.